



DARIUSZ DYLAĞ

## Dwie „biblie” rumuńskich Karpat

Nie dość że aż dwie, to do tego jeszcze żadna nie została przetłumaczona na język polski. O pierwszej z nich pisałem już trochę w takim z gruntu naukowym opracowaniu zredagowanym przez Agatę Warchalską i Mateusza Trolle — pt. *Huculszczyzna w badaniach młodych naukowców*. Tutaj jedynie kilka najważniejszych faktów.

Otóż w 1920 r. ukazała się w Bukareszcie drukiem napisana na przełomie 1919 i 1920 r. książka Bucury Dumbravă pt. *Cartea Munților* (Księga gór). Opisanie zostały w niej autentyczne postacie związane z historią rumuńskiej turystyki (m.in. M. Hareta i A. Urechia) i oczywiście autentyczne rumuńskie góry, a w nich jedna z pierwszych rumuńskich organizacji turystycznych „Hanul Drumeților” (spodobało mi się przetłumaczyć tę nazwę na „Gospoda Włóczęgów”, cokolwiek by to miało mieć wspólnego z jedną z polskich lewicowych spółdzielni wczasowo-turystycznych) oraz jej schroniska. Dla pokolenia międzywojennej generacji rumuńskich turystów była ona taką „karpacką biblią”. Pełną niezwykłych opisów przyrody (HD zajmowało się również ochroną przyrody i działało na rzecz



„Akcja” towarzystwa „Hanul Drumeților”

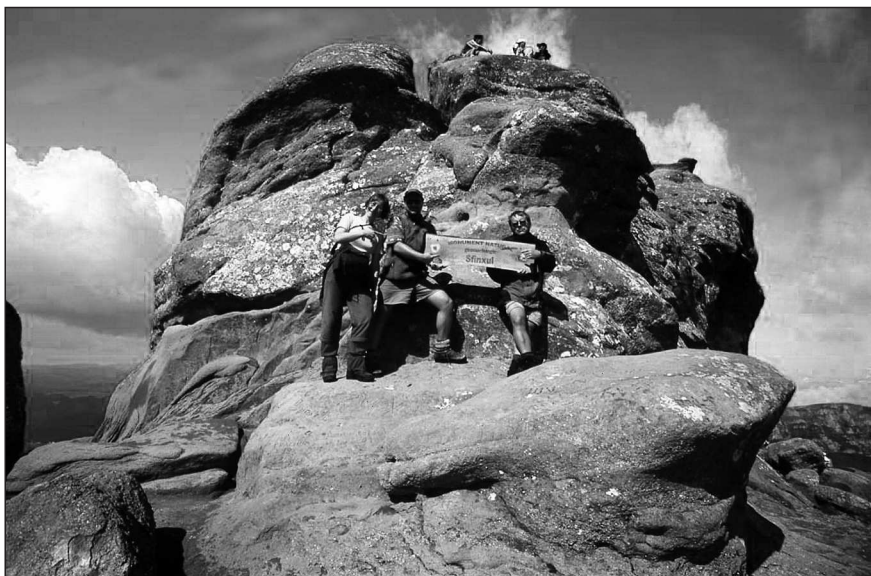


Okładki książek Bucury Dumbravă

powstania pierwszych rumuńskich parków narodowych), górskich krajobrazów i jak najbardziej adekwatnych do rzeczywistości widoków z faktycznie istniejących szczytów. Znajdziemy w niej również szereg tzw. dobrych rad odnośnie turystycznego ekwipunku, noclegów w pasterskich szałasach, doświadczeń pierwszych turystów, możliwości przewidywania pogody, no i opisy doprawdy fascynujących wędrówek po rumuńskich górach. Oto tytuły poszczególnych rozdziałów: *Wyjazd, Towarzysze, Turystyczny ekwipunek, Jedzenie, Oszczędzanie sił, Pytania, Dobre zwyczaje, Rozmowa, Ogień, Szalasy, Kwiaty, Turystyczny sezon, Ochrona gór, Duch gór, Skaly*. Szczególnie warte polecenia jest jej drugie, poprawione i uzupełnione wydanie z 1924 r. W tym niebanalna pochwała samotności w górach, zatytułowana zresztą właśnie *Samotność* i opatrzona datą 14 listopada 1923 r. Całość kończy wierszowana *Dedykacja* — jak łatwo się domyślić — skierowana do młodych ludzi pochwała wędrowania po górach, ducha braterstwa, jak również pacyfizmu.

Bucura Dumbravă to oczywiście pseudonim literacki, prawdziwe imię i nazwisko autorki brzmiało Stefania Seculici, choć pisane bywało w różny sposób, m.in. Sekulič, Sekulitsch, Seculics, Sekulić, Sekulits. Była prekursorką rumuńskiej turystyki i krajoznawstwa. Ta niezwykła kobieta urodziła się 28 XII 1868 r. w Preszburgu, czyli obecnej Bratysławie. Jej pierwszym językiem był niemiecki. Po czterech latach wraz z rodzicami przeniosła się do Wiednia, a po kolejnym roku do Rumunii. Ona sama uważała się za Rumunkę. Dzięki

materialnemu wsparciu królowej rumuńskiej Elżbiety, której 14-letnia Fanny recytowała w Sinai swoje wiersze, mogła ukończyć studia w Bukareszcie i nauczyć się rumuńskiego. W tym czasie jej prawdziwą pasją stała się kultura rumuńska, zwłaszcza folklor, literatura, muzyka, malarstwo, rzeźba. Kiedy było to tylko możliwe, ruszała w Karpaty, w których przebywała od wiosny do jesieni. Jej pierwsza powieść, *Zbójnik*, została opublikowana po niemiecku w 1906 r. Podczas pierwszej wojny światowej pracowała w szeregach Czerwonego Krzyża i odtąd brzydziła się wojną — stała się pacyfistką. Zmarła na malarię 30 I 1926 r. w Port Saidzie; wracała z Indii, gdzie uczestniczyła w kongresie teozoficznym.



Po śladach Bucury Dumbravă – pod Sfinksem w górach Bucegi

Tym, czym dla rumuńskich turystów górskich okresu międzywojennego była *Cartea Munților*, są dzisiaj dla czeskich miłośników rumuńskich Karpat (a mam nadzieję, że niedługo staną się także dla polskich) *Karpatské hry* autorstwa 80-letniego Miloslava Nevrlęgo. Trzeba zacząć od tego, że Nevrlý, to w ogóle kultowy karpacki autor wśród czeskich obieżyświatów. Urodził się 29 X 1933 r. w Pradze, w latach 1952–57 studiował zoologię na Uniwersytecie Karola (obronił doktorat w 1969 r.), do 2000 r. pracował w muzeum przyrodniczym w Libercu. W 1976 r. wydał pracę *Kniha o Jizerských horách* (kolejne wydania w 1981, 1996, 2007 i dodruk ostatniego w 2011 r.), zwaną bi-



Miloslav Nevrlý

blią „pomníčkářů”, ponieważ opisał w niej ok. 450 pomników znajdujących się w Górach Izerskich. Napisał i opracował wiele artykułów popularnonaukowych, krótkich przewodników i map. Znaczną część swoich publikacji ogłosił w pismach dla młodzieży, m.in. zbiór tego typu materiałów wydano w 2005 r. jako *Větrné toulání* (drugie wydanie w 2007 r.; tu m.in. opisy niektórych rumuńskich wędrówek). Najbardziej znaną i uznaną książką Neverlego są jednak właśnie *Karpatské hry*.

Jak napisał sam Nevrlý, *Karpatské hry* powstały w 1981 r. na prośbę przyjaciół, Leopolda Kukačka i Vláďa Slouki z Ústí nad Labem. Wydawali oni

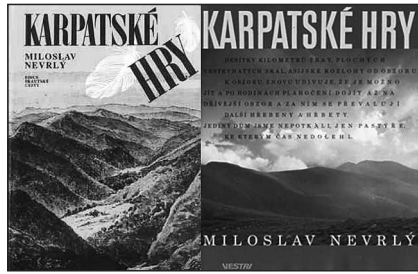
wtedy pierwsze czeskie przewodniki po rumuńskich górach. Dlaczego akurat po rumuńskich? Ponieważ do innych większych gór zwykli obywatele ČSRS nie mogli się jak na razie w prosty sposób dostać. Najpierw Nevrlý poprosił o przysłanie jakichś gotowych przewodników, po których wysłaniu przydzielili mu jedną grupę górską i chcieli, żeby ją w miarę dokładnie opisał (łącznie z drogowskazami na szlakach i liczbą łóżek w schroniskach). Tę jednak nie był w stanie zrobić, bo w rumuńskich Karpatach chodził w większości bez mapy i poza szlakami, a w schroniskach w ogóle nie nocował. Posiadał natomiast krótkie opisy poszczególnych gór, sporządzane dla uczestników swoich wycieczek przyrodniczych i okraszone dość specyficznymi komentarzami. Okazało się, że od informacji, ile jeszcze kilometrów do przejścia, którądy wiodą turystyczne szlaki, ile jest godnych zobaczenia miejsc, rzek, gór, zamków, jaskiń i przepaści, może być ważniejsze, w jaki sposób te miejsca pozmiały nasze dusze. Właśnie te komentarze sprawiły, że w latach 80. Kukačka wydał w tzw. drugim obiegu *Karpatské hry* aż czterokrotnie (w 1981, 1986, 1988 i 1989 r.). Pierwsze wydanie ukazało się z ilustracjami Petra Chvojki, a kolejne trzy — Zdenka Urbana. Książka od razu spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem i zaczęła krążyć w niezliczonej ilości kopii wśród turystycznej braci ówczesnego Československa. Autor dostał kolosalną ilość listów i napisał żartobliwie, że najlepszą zachętą do pisania książek o górach mogłaby być sama chęć bycia

lepszym po ich lekturze oraz pomaganiu w odkrywaniu tego, co w ludziach jest dobre.

Do Rumunii jeździł — z przerwami — przez 26 lat; spędził tam długie miesiące w górach, na nizinach i w delcie Dunaju. Na ogół samotnie, ale częściej podczas rowerowych wypraw byłych skautów z Liberca, których był swego czasu szefem (miał ksywę „Naczelnik”), a których działalność została zakazana przez komunistyczny reżim w 1970 r. Zachował tamtą Rumunię we wdzięcznej pamięci. Była dla nich ziemią, po której mogli swobodnie się przemieszczać, jeść i spać, gdzie tylko chcieli, i nikt się ich o nic nie czepiał. Do 1989 r. takich miejsc było w ich ograniczonym przez system polityczny świecie bardzo niewiele. Tymczasem czasy się zmieniły. Karpaty nagle mocno się rozszerzyły. No i udało się wreszcie wydać *Karpatské hry* w drukarni z prawdziwego zdarzenia. W latach 1992 i 2000 wyszły dwa wydania nakładem libereckiego wydawnictwa „Skauting” w serii „Skautské cesty”. Siódme wydanie ukazało się w 2006 r. w wydawnictwie „Vestri”, tym razem przyozdobione kolorowymi fotkami, których autorami byli Otto Hauck, Miloslav Kalík, Věra Koutecká i Siegfried Weiss. Tekst nie uległ zasadniczym zmianom; autor dokonał tylko kilku drobnych poprawek (pozostawiając zresztą nienaruszone słowo „Československo” — czyli nazwę kraju, w którym się urodził, a który już dawno nie istnieje) oraz uzupełnień, m.in. dotyczących przeszłości Rumunii.

Jeśli spojrzeć na spis treści, książka okazuje się autorskim świadectwem o rumuńskich Karpatach. Autor opisuje w niej 35 grup górskich — ich przyrodnicze piękno, jak również ich mieszkańców. Ukazuje subiektywnie to, co zna z własnego doświadczenia. Tak jak to czuł, gdy tam przebywał. W ten sposób czytelnik może bezpośrednio odbierać entuzjazm autora dla otaczającego go świata z jego wszystkimi emocjonalnymi elementami. Jest to rodzaj gawędy, bajki, którą opowiada się dziecku przed snem. Dziecku, które chłonie każde słowo i też pragnie odwiedzić tamte strony. Podobnie czytelnik wręcz widzi każde słowo i budzą się w nim marzenia. Po prostu jest tam, w górach, czuje zapach tymianku, trzęsie się z zimna w chłodnym strumieniu, cieszy się kawałkiem ciepłego ziemniaka podarowanego przez starego pasterza.

Zdecydowanym mankamentem tej książki jest forma, w jakiej zwraca się autor do czytelnika, co i rusz tytułując go po czesku *bratříčku*. Polskie tłumaczenie „braciszku” nie oddaje istoty rzeczy, bo w języku czeskim



Dwa wydania książki Nevrlého

właściwie nie ma zdrobnień. Już widzę jak „pewnym kręgom” będzie to się jednoznacznie kojarzyło ze słabością do chłopców, a przecież kompletnie nie o to chodzi. Sądzę, że w polskim tłumaczeniu powinno się to słowo zastąpić czymś innym, podobnie jak trzeba koniecznie zmienić tytuł (np. na *Karpackie sny* czy *Karpackie opowieści*).

Poza rozdziałami typowo górskimi, zatytułowanymi tak jak nazwy gór, mamy tu również „pierwsze” i „ostatnie braterskie słowo” oraz 13 rozdziałów zdecydowanie innego rodzaju. Nazywają się one u Neverlego „grami”, ale w polskim przekładzie lepiej by pasowały „opowieści”. Oto ich tytuły: *Wędrowiec o lekkim sercu*, *Księżę i król*, *Gwiaździsty kapelusz z szerokim rondem*, *Zielona przepaść czasu*, *Zapach pamięci*, *Diamentowe pozdrowienie*, *Głód*, *Wilczy oddech i nogi gazeli*, *Poszukiwacz rzadkich ziół*, *Niewinność*, *Wesoła skromność*, *Radość*. Na pierwszy rzut oka są to — podobnie jak u Bucury Dumbravá — wskazówki, jak podróżować po rumuńskich górach. Ale po ich przeczytaniu myśli czytelnika zaczynają swobodnie wędrować i niespodziewanie poszerzać swoje horyzonty. Odkrywamy, że Nevrlý pisze o najprostszych rzeczach, o przyrodzie, o potrzebach jednostki, o wolności, o szczęściu.

Niestrudzonym orędownikiem wydania „karpackich opowieści” Neverlego po polsku jest Rafał Łoziński z Wrocławia. Czyni zresztą pewne próby translatorskie we własnym zakresie. W polskiej sieci internetu funkcjonują przekłady kilku fragmentów udostępnione przez Rafała — ich tłumaczem jest nieżyjący już niestety Czech Milan Klimánek. Uważam, że są bardzo dobre. W sposób niebanalny oddają klimat karpackiego wędrowania i — co ważne — nie są przekładem dosłownym. Z tego właśnie powodu kilka cytatów wrzuciłem nawet do mojego przewodnika po Gorganach, a na jednym ze spotkań miłośników Karpat Wschodnich w Zawadce Rymanowskiej czytaliśmy je razem na głos z Aleszem Kuczerą (oczywiście każdy w swej wersji językowej), co wzbudziło żywy oddźwięk na sali. Śmiem twierdzić, że Klimankowe teksty lepiej brzmiały od czeskiego oryginału. Przeczytajmy sobie więc razem na głos. Oto te próbki:

Nieznany łańcuch górski. Siedzisz na gołym górskim grzbiecie, wiatr dmucha srebrnymi falami. Krokiem tchórza przychodzi wieczór. Ciemno i niepostrzeżenie. Cicho, po cichu. Koło ciebie tylko lasy, oko nigdzie się nie zatrzymuje. Z gór ściekają zielone prądy wysokich grzbietów i małych odnóg. Samotność jest zupełna i doskonała. Są takie pasma górskie. Dokąd się wybierzesz? Nigdzie nie ma dla ciebie przygotowanego łóżka, nie ma zamówionego jedzenia. A przecież zawsze wyśpisz się i nie umrzesz z głodu.

W którą stronę się wybierzesz? Możesz iść dokądkolwiek, jesteś wolny. Do północnych równin podlaskich i stąd dalej ku rzeczonym prądom Bugu, Narwi i Biebrzy lub do południowych stoków, aż tam, gdzie Tatry przechodzą na słowacką stronę

lub na wschodnie pastwiska Kotliny Podkarpackiej i na zachodnie bory sosnowe nizin środkowopolskich. Wszędzie gdzie pójdziesz będzie bajecznie.

Obawiasz się nieznanego, ale masz kryształową pewność, że dom twój jest wszędzie. Nie możesz zabłądzić, wszystko nosisz ze sobą. Dokądkolwiek idziesz, tam jest twój cel. Wiatr srebrzyście podmucha, oko nigdzie się nie zatrzymuje. Z lasów wieje chłód, gdzieś w nich jest twoje dzisiejsze łóżko, jest tam także woda, której się napijesz. Wszędzie oczekuje nieznanne. Długo siedziałbyś wśród wietrznych fal z kamieniem pod plecami, ale trzeba się zdecydować. Wieczór ubiera się w ciemny kożuch. Wstajesz, chwytasz wiatr nozdrzami. Potem przyjdzie chwila swobody, której nie można kupić, przyleci jak strzała. Nagle wiesz dokąd pójdziesz.

Nieznanne przed tobą. Naprzeciw ciebie biegną tylko tchórzliwe łapki nocy. Słodka, niebiańska chwila wolności.

Albo to:

Dobrze jest rozpocząć już w młodości. Nie w dzieciństwie, kiedy nogi boją i jedynym wspomnieniem z podróży jest kiosk z lodami. Ale w młodości. W czasie, kiedy dusza jest otwarta i pragnąca. Świat przechodzi przez nią jak światło letnie przez witraż w kościele: kolorowo i olśniewająco. Trwale. Na zawsze. Dusza zdolna jest do zachwyty, a kolana są jeszcze elastyczne. Ciało jest koniem, a dusza jeźdźcem i w słonecznym wichrze nad nimi dotąd niezwykłe powiewa chorągiew lekkomyślności!

Czasem widuję takich wędrowców. Młodych i pięknych. Jasnogrzywe, szczupłe dziewczyny. Obok nich kołyszają się młodzieńcy, podobni do norweskiego króla z IX wieku, Haralda I Pięknowłosego. Beztroscy, z plecioną torbą na ramieniu. Nie mają w niej prawie niczego. Pod pachą koc i na nogach sandały. Bądź zazdrosny o ich lekkość. Idą. Dokąd? Gdzie będą spać i co będą jeść? Lekkie dusze! To są prawdziwi wędrowcy.

Lecz nie tylko oni. Również inni wędrowcy chodzą po ziemi. Tysiące lat. Ludzie różnie ich nazywają w różnych czasach i w różnych częściach świata. Łazęgi, pątnicy, włóczęgi, prorocy, powsinogi, wycieczkowicze, tułacze, letnicy, podróżni, wędrowcy, wałkonie, wędrowni kaznodzieje, mnisi, podróżnicy, wędrowni młynarczy, piesi turyści, włóczykije, traperzy.

Idą z jednego miejsca na drugie. Ci najskuteczniejsi nie mają swego domu, reszta rezygnuje z niego po jakimś czasie pielgrzymowania. Niektórzy ludzie podziwiają, drudzy gardzą nimi. Są też tacy, co sprzeciwiają się marnej fatydze, żal jest im podróżujących i ich zmęczonych nóg, pokaleczonych przez upały popękane kamienie. Siedzą w domach, śpią w gorące popołudnia, piją herbatę czy kawę gryząc arachidowe chrupki. Dlaczego nie? Również to jest piękne. Tylko, że za mało ciekawe, mój aksamitny braciszku! Konieczne jest najpierw całymi dniami włóczyć się po świecie, im dłużej tym lepiej. Dopiero, wówczas uzyskasz głębię i sens piękna cichych popołudni, pełnego wypoczynku, gdy pęknięcie słoneczników jest jedynym znakiem czasu. Pielgrzym, który kiedyś wyszedł z miasta Tars mówił, że dobrze jest znać wszystko, wypróbować i trzymać się tego najlepszego. Nigdzie nie można więcej zaznawać niż w podróżach, bez domu. Poznanie jest sensem podróży.



Lektura „Karpackich opowieści” przy ognisku – na biwaku pod Coadă Pietrosului w Górach Kelimeńskich

No i jeszcze na koniec to:

Leżę i uważnie słucham: czy nie tańczy ktoś w szarości? Nie tańczy, tylko trawa ucieka przed nocnym wiatrem. Dziwne, że nie wierzę w nocne rusalki z rzeszy traw, przecież wszystko co jest potrzebne dla ich zrodzenia i istnienia, dla ich tańca, jest właśnie pod gwiazdami wszechświata w zasięgu ręki. Nie wierzę w nie tylko dlatego, że oczy ich nie widzą, podobnie jak nie można uwierzyć bez odbiornika w radiowe fale, które są wokół kuli ziemskiej i niesłyszalne również grzmą w cichym stryszku na siano zalany światłem księżyca. Potem już cicho spoczywam bez jakichkolwiek myśli, zalewa mnie gnuśność, ciężka i ciepła jak roztopiona cyna. Nie można już poruszyć ręką, zasypianie jest słodkim odejściem. Z lasu przyszła do strychu noc, ciemna siostra czasu. Przyłgnęła do mnie, przemknęła się, nie utrzymam otwartych oczu, nadaremnie przypominam jej słowa Proroka, iż modlitwa lepsza jest niż sen. Uśmiecha się, ma gorące ciało, którym napełnia głębinę bezpieczeństwa. Nadchodzi jej królestwo, władza snu, władza... właaaa...

Reasumując, nie chodzi tu więc o jakieś nowości merytoryczne (choć wiele rzeczy jest dla polskiego czytelnika absolutnie nieznanymi) czy litera-



---

ture wysokich lotów, lecz o rzecz, którą znajdziemy w wielu plecakach naszych południowych sąsiadów, krążącą w różnych wersjach wydawniczych czy wręcz kserokopiach i czytanych przy ogniskach na trasach rumuńskich Karpat (sam zabieram zawsze Nevrlęgo do plecaka — ostatnio w Kelimény). Jest to bez wątpienia pewien fenomen, z którym mogą się porównać jedynie — w jakimś tam stopniu — świetne literacko wspomnieniowe wynurzenia Krygowskiego, też zresztą przeze mnie cytowane w *Gorganach*. Ale Krygowski jest raczej dla „dziadków”, a Nevrlęgo czyta młode pokolenie. Na jego spotkania autorskie zaś zawsze przychodzi mnóstwo ludzi.